

## WARSZAWA, 10 CZERWCA, 11:29

- Przepraszam... Bardzo przepraszam... Nie chciałem... Uwaga!

Tym razem to nie z winy KOMa - lecz mojej własnej - musiałem przeproszać napotkanych ludzi. Jednak miałem ku temu naprawdę dobry powód: bowiem przez kolejne kondygnacje Pałacu Kultury i Nauki ścigałem złodzieja.

Aktualnie przebijałem się przez tłum zwiedzających na tarasie widokowym. Złodziej, który przedstawiał się jako Kradziej, miał o tyle nade mną przewagi, że był całkiem niezłe wyćwiczony. A przy okazji... potrafił przenikać przez obiekty. Ot, taka drobnostka. Na szczęście miałem kogoś, kto pomagał mi w dotrzymaniu mu kroku. W sensie - bardzo w jego stylu, ale to zawsze pomoc.

Był to oczywiście KOM, który stał pod Pałacem. To on za pomocą kamer przemysłowych i sondy śledził złodzieja, to także on kalkulował najbardziej optymalną trasę, otwierał kolejne drzwi oraz... docinał.

Jak zwykle.

- ...no żesz Adaś, jak wracamy do Jordanowa, to zaraz się bierzesz za odchudzanie i ćwiczenia, bo jeszcze chwila biegu, a serduszko ci wyskoczy z piersi i samo pojedzie na kurację do Ciechocinka! - komentował przez zegarek.

- Śledź... a... nie... mędrkuj! - warknąłem, z trudem łapiąc oddech.

Złodziej akurat przeniknął przez kratę oddzielającą taras od schodów prowadzących do, jak dobrze oceniłem, części z iglicą. Na szczęście KOM odpalił wiązkę z lasera w sondzie, a ta rozwalila kłódkę. Dzięki temu mogłem bez problemu pobiec za typkiem.

Zapytanie: dlaczego KOM nie powalił go siatką z sondy, przecież ma taką funkcję? Próbował, jednak Kradziej był tak zwinny, że zdołał je omijać, a ostatecznie magazynek się wyczerpał. Pozostał nam więc ten szaleńczy bieg.

Który chyba dobiegał końca. Typ wspinał się po drabince prowadzącej na szczyt iglicy. Ja już deptałem mu po piętach (które były... hmm... bardzo pstrokate, tak jak cały jego kostium. Oraz twarz, zasłonięta dziwną maską).

- Tylko nie patrz w dół... A nie, patrz, bo mnie zobaczysz, juhuu Adaś, macham ci wycieraczkami! - KOM odezwał się prze zegarek. Zignorowałem to wyznanie. Ale następnego zdania już nie: - Adaś, nie uwierzysz! W podczerwieni widzę, że nad iglicą unosi się... niewidzialny sterowiec!

- Niewidzialny...? - warknąłem. Ki cholera, co tu się dzieje. Taka akcja tylko dla jednego wisiorka?!

Uznałem, że nie czas, by nad tym bardziej myśleć, bowiem dopadłem typa na podeście serwisowym, u stóp iglicy. Kradziej sięgał lewą ręką gdzieś w przestrzeń, jakby chciał pochwycić niewidzialną drabinę.

Szarpnąłem nim w tył, zachwiał się, ale zaraz złapał równowagę i natarł na mnie. Wyprowadziłem cios. W normalnych warunkach trafiłbym gościa prosto szczękę, zyskując przewagę... ale ten stał się niematerialny, przeniknął przeze mnie i od tyłu zaatakował. Zachwiałem się niebezpiecznie nad krawędzią. Machając rękami jak kaczką, trochę przypadkiem, złapałem jego prawą, na szczęście materialną dłoń. To sprawiło, że na sekundę odzyskałem równowagę... a potem fizyka zrobiła swoje i obaj runęliśmy w dół!

Typ ryknął przerażony, jednocześnie rozkładając dłonie, jakby próbował lecieć. W tym momencie zwolnił uścisk i wypuścił to, co trzymał w prawej ręce - wisiołek. Ten akurat przelatował przed moją twarzą. Odruchowo złapałem go...

...jednocześnie pytając sam siebie, co ja właściwie robię ze swoim życiem...

...i zdając sobie sprawę, że w sumie to już tak niewiele mi go zostało.

Czas jakby zwolnił. Spoglądając w piękne, czerwcowe niebo, przed oczami zaczęły mi przelatywać ostatnie wydarzenia, które doprowadziły do tego momentu... Klaudia, bratanica i chrześnica, nie zdążyła na pociąg do Warszawy, którym wraz z klasą miała jechać na międzynarodowy zlot młodzieży z całej Europy... Dzielny wujek Adam zgadzający się ją tam zawieźć... Przypadkowo dokooptowany do wycieczki jako opiekun, przy okazji odwiedzający z nimi wystawę w PKiN poświęconą turowi ...

A potem z górki: złodziej kradnący wisiołek zrobiony z rogu tego wymarłego zwierzęcia, wujek Adaś ruszający do akcji... I teraz - to już naprawdę - koniec.

- ...DAŚ... ADAAAAŚŚŚŚ! - przez ścianę wspomnień przebił się głos KOMa. Czas wrócił do normalnej prędkości, razem ze złodziejem lecieliśmy na łeb, na szyję, ze szczytu Pałacu...

Powietrze przeszył świst. Przed oczami mignęło mi coś czerwonego, zaraz całego mnie owinęła cienka linka. Poczulem szarpnięcie, potem ktoś mnie złapał. Kątem okiem dostrzegłem, jak czarna plama pochwytuje Kradzieja i oboje pikują na taras. Ja zaś, z tym trzymającym mnie czymś, zrobiliśmy popisowe salto w powietrzu... po czym delikatnie opadliśmy na Plac Defilad. Liny puściły, ja się zachwiałem...

W tym samym momencie dostrzegłem, jak koło mnie znów miga coś czerwonego, a zaraz po tym, w stronę tarasu, wystrzeliła najprawdziwsza... Biedronka!

- Cooooo... - wysapałem z siebie.

- ...dziennie niskie ceny, co nie? - z tyłu dokończył za mnie KOM.

Tymczasem gdzieś w oddali zawyły policyjne syreny...

*Biedronka*  
*Czarny Kot*  
*i KŁCM*



BAŚŃ O TURZE

JORDANÓW 2021



*Wykorzystano postacie stworzone przez Thomasa Astruca oraz Sébastiena Thibaudeau*

**A DLA TYCH, KTÓRYCH TO OMINĘŁO - KILKA SŁÓW WPROWADZENIA  
ORAZ CZEŚĆ PIERWSZA :)**

## WARSZAWA, 10 CZERWCA, 11:02

- Mam tak samo jak ty,

Miasto moje, a w nim

Adasia pierdołę!

KOM 5000, zielony Polonez Atu plus obdarzony sztuczną inteligencją, stał na parkingu w okolicach Pałacu Kultury i Nauki. Silnikiem cicho mruczał swoją przeróbkę „Snu o Warszawie” Czesława Niemena. Jednocześnie, za pomocą dostępu do kamer przemysłowych, śledził to jak Adam (jako opiekun dzieci na wycieczce), ogląda wystawę poświęconą turowi.

- I że jeszcze Adaś nie uciekł na widok tego szkieletu tura, no ludzie, patrzcie jak zgrywa bohatera - komputer mruknął ironicznie.

Jednak w sumie to był bardzo zadowolony. Znów, trochę przypadkiem, znalazł się w Warszawie. Jako samochód mógł za tym miastem - ze względu na korki - nie przepadać. Jednak na dobrą sprawę lubił go. Sam nie wiedział, dlaczego zawsze wprowadzało jego procesor w dobry nastrój.

Rzecz jasna, nie w takim stopniu, jak narzekanie na i Adasiowi. Więcej - w ostatnim czasie sprawił sobie, teraz znajdującą się na tylnym zderzaku, naklejkę z napisem „Zatrąb, a zanarzekam Adasia!”. Która, zwłaszcza w Warszawie... działała.

Ot, jak choćby teraz - przejeżdżający obok czarny kabriolet faktycznie zatrąbił, więc KOMowi nie pozostało nic innego, jak:

- Panie Adaś, i widzisz, jakbyś się naumiał francuskiego, to byś teraz sobie zagadał do tej francuskiej nauczycielki, a potem panie, to mogłyby być francuskie wakacje, francuskie ciasto, a nawet francuski szczęśliwy...

- Nie kończ - warknięciem przerwał mu Adam. KOM jednocześnie na kamerze dostrzegł, jak jego kierowca krzywi się, dyskretnie mówiąc do zegarka.

- ...dzień nad Sekwaną, a coś myślał więcej, no panie, o takie bezeceństwa, po zaledwie godzinie znajomości, wstydź się, no wstydź! - z przekąsem rzucił KOM. Adam pokręcił głową.

Gdyby KOM nie był zajęty narzekaniem Adamowi dostrzegłby, jak w międzyczasie do pomieszczenia wleciał mały, czarny motylek. Niezatrzymywany opadł na siedzącego w kącie ochroniarza, a ten zaraz przyoblekł się czarnym dymem...

...czego efektem, po około 15 minutach było to, że oglądał jak Adaś spada ze szczytu Pałacu Kultury i Nauki, on nie ma jak się ustawić, by złapać go w tarczę elektromagnetyczną i w sumie to zaczyna mu być bardzo przykro, że przez całe życie tak dogryzał...

A potem to się dopiero podziało.

Znikąd pojawiła się całkiem nietypowa para: dziewczyna w czerwonym kostiumie w czarne kropki oraz chłopak w skórzanym wdzianku, które upodabniało go do czarnego kota. Postronni ludzie wydali okrzyki, KOM zaś połączył ze sobą wszystkie kropki (i przy okazji te na stroju dziewczyny), odkopał i odszyfrował też odpowiednie wspomnienia z pamięci i zaraz wiedział wszystko...

Po raz drugi jego drogi przecięły się z Biedronką i Czarnym Kotem, superbohaterami z Paryża. Za pierwszym razem wpadli na siebie podczas Euro we Francji. Tam właśnie Adam oberwał takim ciemnym motylkiem jak ów strażnik, a potem przemienił się w typka znanego jako Skoczny Husarz i cały Paryż upiękniał skoczniami narciarskimi. Po epickiej batalii, wraz z Biedronką i Czarnym Kotem, udało się Adama uwolnić od działania tego motylka.

Rzecz jasna, pierdoła Adaś nic z tego nie pamiętał. KOM zaś wtedy dostrzegł jedną rzecz, na którą widocznie ludzie (ale już nie maszyny!) byli ślepi: że Biedronka i Czarny Kot to tak naprawdę dwoje zwykłych nastolatków... których akurat dziś widział w grupie uczniów z Francji!

- Heh, jaka ta Europa mała - mruknął KOM, zamykając akta i je ponownie szyfrując (nigdy nie wiedział, kto tam może obserwować, a coś mu podpowiadało, by lepiej dane o tej dwójce tak łatwo nie wypłynęły). Jednocześnie odebrał odczyt, że Biedronka ratuje Adama i bezpiecznie stawia go u podnóża Pałacu, a Kot dopada Kradzieja i oboje lądują na tarasie widokowym.

- No patrzcie ludziska, niby Biedronka, a Adaś na cztery łapy spada. Wtorek! - wesoło rzucił komputer. Odpalił silnik i ruszył w stronę swojego stwórcy.

Ten stał i rozdziawionymi ustami patrzył, jak Biedronka odlatuje w stronę tarasu.

- Co... - zaczął Adaś.

- ...dziennie niskie ceny, co nie? - dokończył KOM, który zatrzymał się koło Skupnia. - Więc Adaś, dlaczego nie chcesz mi kupić tych nowych dywaników w ogórki i pomidory, no dlaczego?!

Adam, jak to miał w zwyczaju - a może wciąż był w szoku, bowiem KOM wykrył, że jego nogi się trzęsą - zignorował tę prośbę pojazdu.

- Ej, Plac Defilad do Adasia, panie pierwszy sekretarz, się pan ocknij! - rzucił głośniejszym głosem KOM. Adam zamrugał i spojrzał na Poloneza. Zaraz też przysiadł na jego masce.

- Gdzie mi zadkiem jeździsz, czy ty myjesz mnie... W sumie to myjesz, ale nie pozwalam, byś...

- KOM, do cholery, próbuję zrozumieć, co się stało - warknął Adam, ponownie spoglądając w górę. Wóz wykrył skanerami, że wciąż ma kurczowo zaciśniętą prawą dłoń.



Nawet tu na dole było słycać odgłosy walki tam na górze. Czasem, czy to Biedronka, czy to Kot, wylatywali z tarasu, niechybnie by upaść na bruk, jednak dzięki swoim mocom zaraz wracali na pole bitwy. Potem coś huknęło, kilka kolumn się zawaliło. Jednak nie na długo, bowiem zaraz z tego miejsca wyleciała jakaś czerwona, mała rzecz która przemieniła się w promień złożony z serduszek. Objął on cały Pałac. Kiedy zniknął, wszystko wróciło do normy.

- KOM, co to właściwie było? - wyrzucił z siebie Adam.

- Miłość, nadzieja, kupony do Pizzy Hut. A na serio, to słuchaj... - westchnął KOM i zaczął opowiadać. Po wszystkim Adam miał jeszcze większe oczy niż wcześniej.

- Wtedy po Euro to myślałem, że robisz mnie w konia... - w końcu stwierdził.

- Prędeż w osła! Elementarny brak zaufania. No i jak mam być twoim partnerem, kiedy nawet mi nie wierzysz w takich sprawach... Ale jak co, to nie zbiłem tego wazonu od ciotki Zośki, musisz mi zaufać.

Tymczasem policja, akurat w tej chwili, wyprowadzała z budynku ochroniarza. Na szczęście nie wyglądał, jakby był zatrzymany, a raczej jak człowiek, którego na razie trzeba odstawić w bezpieczne miejsce, bo już na dziś ma całkiem dość atrakcji.

KOM zauważył, że Adam patrzy na swoją zaciśniętą dłoń. W końcu zwolnił uścisk. Skanery pojazdu wykryły ów wisiorek, o który poszło.

- To dla mnie? Dziękuję! - KOM był na tyle wzruszony, że aż przyskał płynem ze spryskiwaczy na prawo i lewo.

- Nie, to jest to, co ty ukradł - mruknął Adam, już bardziej pewnie. Wstał. - Idę to oddać, a ty sprawdź, co z Klaudią - ruszył w stronę policjantów, którzy akurat odstawiali ochroniarza do karetki.

- No nie, a już sobie wyobraziłem, jak to będzie wyglądało na moim lusterku, taki pradawny brutalizm z domieszką art dekagram i opałhausu... - westchnął KOM.

Z daleka obserwował, jak Adaś podchodzi do funkcjonariuszy. Włączył mikrofon w zegarku, by usłyszeć, jak to rozegra i...

- ...dobry. Tutaj... - KOM zauważył, że Adam pokazuje wisiorek - ...mam takie coś, chyba...

- Skąd to pan ma?! - przerwał mu jeden z funkcjonariuszy. Pobieżna analiza wskazała KOMowi, że to chyba nie jest dzień tego typu, bo poziom stresu miał bardzo wysoki.

Dla Adasia nie zapowiadało to nic dobrego.

- Temu wypadło jak spadał, to złapałem... - zaczął Adam. KOM skomentował to wyświetlając na ekranie GIF z facepalmem kapitana Picarda.

- O, drugi złodziejaszek - inny policjant capnął Adama od tyłu. Ten się jednak całkiem umiejętnie wywinął.

- Ej, bez takich! Ja chcę to oddać! - warknął.

- Na glebę, już! - wkurzony glina wyszarpał pistolet i wycelował w Adama. Inni ruszyli na niego.

- Odbiło wam?! - jeszcze głośniej warknął Adam.

- Czy ja naprawdę muszę tyle razy dziennie powtarzać, że Adaś to po prostu pierdoła? - westchnął KOM. - Cóż, chyba pasuje mu pomoc... - i ruszył do miejsca kłótni.

*Tymczasem w pewnym hotelu w Warszawie, w jednym z pokoi, zasłonięte były wszystkie okna. Światło sączyło się tylko przez cienką szparę w żaluzji, ukazującą lekko uchylone skrzydło. Wystarczało to, by z mroku wydobywać sylwetkę Władcy Ciem. Jeszcze przed chwilą bardzo przeżywał fakt, że Kradziej nie wykonał żadnego ze swoich zadań: ani nie dostarczył wisiora, ani nie zdobył miraculów Biedronki i Czarnej Kota.*

*Teraz jednak do jego mrocznego serca powróciła nadzieja. Bowiem wyczuł, że pod Pałacem Kultury, w kimś dobrze mu znanym, wzbierają naprawdę negatywne emocje. Oraz to, że ten ktoś ma coś, na czym mu bardzo zależy.*

*- Proszę, kogo my tu mamy. Ktoś niesłusznie oskarżony, w obliczu brutalnej siły, próbuje bronić swojego imienia. Skoczny Husarzu, znów się skrzyżował twój los z moim. To nie przypadek! - otworzył górną część swojej laski. Wyleciała z niej biała ćma. Pochwycił ją i nakrył dłońmi. Zwierzątko otoczył czarny dym. Kiedy Władca uniósł dłonie, było ono ciemne. - A teraz leć moja mała akumo i ponownie zawładnij duszą tego Polaka! - wypuścił ćmę. Ta wyleciała szparą i pofrunęła nad Warszawą, wprost pod Pałac Kultury...*

Policjanci otoczyli Adama. Skupień, sądząc po minie, miał absolutnie dość tego dnia.

Zwłaszcza, że na scenę, z głośnym:

- ...i panowie, za to, że mi nie pozwala narzekać, też go zatrzymać, proszę, proszę, proszę! - wjeżdżał właśnie KOM. Jego pojawienie wywołało konsternację wśród policjantów i rozproszenie ich szeregów.

Tę lukę wykorzystała akuma. Leciała prosto w stronę ręki Adama, tej z wisiorkiem. Już była tuż-tuż...

*Władca Ciem czuł, że to ten moment, że wkrótce...*



Kiedy coś poszło zdecydowanie nie tak. A był to tylni zderzak KOMa, kiedy ten gwałtownie zatrzymał się koło Adama, jednocześnie ostatecznie rozganiając policjantów. Akuma, zamiast w rękę Skupnia, wleciała w naklejkę na nim.

- KOM, dałbym sobie radę! - Adam, który nie zauważył ataku, jak zwykle zganił wóz.

Ten jednak w tym momencie już go nie słuchał.

*Władca Ciem otworzył szerzej oczy. Akuma nie trafiła w cel! A raczej... w coś bardzo dziwnego, jednak... nadal obdarzonego emocjami. Co prawda sztucznymi... ale wciąż emocjami.*

*Takich okazji nie marnowało się.*

- Witaj, jestem Władca Ciem - powiedział spokojnie.

- Eeee... Siema? - odezwał się KOM. - Zaraz, gościu, to ty wysyłasz te czarne motylki w świat?

- *To nie motylki, tylko akumy. Tak, wysyłam je w świat. Ale nie bez powodu. Mogę sprawić, że to, co cię męczy najbardziej w procesorze, z czym się nie obnosisz, ale sprawia ci przykrość, w końcu zostanie pomszczone. KOMie 5000, pomyśl, co ci nie odpowiada, a ja ci pomogę to zmienić! Rzecz jasna, tylko za dwie rzeczy: miracula Bierdonki i Czarnego Kota, którzy niechybnie wkrótce znów się pojawią.*

- O patrz pan, a ja uważałem, że Adaś to taka pierdoła, że wtedy od motylka się tak pozmieniał. A to jednak bardzo kuszące i przemawiające do mnie. Oki, wiesz co, w sumie to why not, jak ta pierdoła mogła być zła, to czemu nie ja, fani i tak wybaczą jakby co, a sobie będę mógł do cefalki wpisać...

- *Taaaak...* - *Władca Ciem był lekko zdezorientowany tyradą KOMa. - To co ci leży na programie, mój zielony przyjacielu?*

- *Że nikt nie dostrzega mojej perfekcji, tego jak genialny jestem, jak daleko zaszedłem w pewnej dziedzinie, jaki ze mnie jest ekspert, a do śniadaniówki nikt nie zaprosi i...*

- *Ale w czym, KOMie?*

- *Jak to w czym? W narzekaniu! Skoro nikt nie dostrzega tego mojego talentu... więc nikt już niech nie narzeka, zobaczymy jak długo se polaczki bez tego wytrzymają...*

*Władca Ciem uśmiechnął się paskudnie.*

- *Niech tak będzie... Narzekatorze!*

- KOM... KOM, słyszysz mnie? - krzyknąłem do pojazdu. Ten, od momentu w którym przegonił policjantów, stał koło mnie... i milczał. Niestety, mundurowi tylko na chwilę stracili rezon.

Znów natarli na mnie.

I wtedy TO się stało.

KOMa objął czarny dym. Kiedy opadł, w miejscu gdzie jeszcze chwilę temu był Polonez, teraz swoje mechaniczne mięśnie przeżył... zielony Transformers! Dostrzegłem w jego budowie elementy Poloneza, nawet miał skaner na klatce piersiowej, a poniżej rejestrację KOM 5000. Jednak to już na bank nie był mój projekt.

- Oż ty w mordę... - jęknąłem.

- Jestem Narzekator, pan i władca narzekania! Nie uciekniecie przed moją... tyradą! - transformer odezwał się głosem KOMa... i strzelił w stronę policjantów, których ja przestałem interesować, a teraz mierzyli z broni w robota. Mundurowi oberwali ciemnozielonym promieniem, który... im nic nie zrobił.

Poza tym, że się uśmiechnęli szeroko i zaczęli krzyczeć:

- Chwała policji.

- Mamy dobre wypłaty.

- Kocham tę robotę.

Że... co?

Narzekator obrócił się i wycelował we mnie działko, które miał zamiast lewej ręki.

- I co Adaś powiesz teraz? - rzucił groźnie.

Zadziałałem odruchowo. Rzuciłem się w bok, padając za murkiem dawnej trybuny na Placu Defilad. Promień, w miejscu w którym stałem jeszcze przed chwilą, zrobił niemałą dziurę.

- KOM, co ci odważyło! - krzyknąłem w jego stronę.

- Nie KOM, tylko Narzekator! - ryknął pojazd, znów do mnie strzelając. Odskoczyłem. Wiązka tym razem trafiła na stojącego w pobliżu żółtego dużego Fiata, przerobionego na 1313 ze „Zmienników”. Promień rozniósł wóz w drobny mak.

- No by cię deklu jeden!!! - uderzył się zapewne właściciel auta, który chował się za innym wozem. - Kredyt na to miałem, jeszcze niespłacony, na ubezpieczenie nie mam co liczyć, to złodzieje, kto mi za to zapłaci! - narzekał.

Narzekator wycelował i strzelił w gościa. Promień go nie rozniósł, za to typ zaraz zmienił ton:

- A w sumie to nie mam na co narzekać, proszę pana, i tak nie lubiłem jeździć, a w ogóle to moi ubezpieczyciele to spoko ludzie... - i tak trajkotał w najlepsze.

- Ludzie przestają narzekać? - mruknąłem, dalej przemykając pod murkiem.

- Adaś, wyłaż pierdoło! - darł się KOM.

I wtedy znów usłyszałem świst powietrza, a nade mną mignęły dwa cienie.

To Biedronka i Czarny Kot wkroczyli do akcji. Ściągnęli na siebie uwagę Narzekatora.

Wykorzystałem to, że zaczęli się całkiem popisowo bić i o mnie na ten moment zapomniano. Schylony pobiegłem do właściciela 1313. Siedział na asfalcie, oparty o bok samochodu. Wciąż się uśmiechał, mamrotał też pozytywne komentarze.

- Proszę pana... musimy stąd uciekać - szepnąłem, próbując go podnieść. Akurat nad nami przeleciała Biedronka, krzycząc:

- Kocie, nie ma czasu na zaloty!

- Idziemy! - szarpnąłem gościa.

- To miasto jest piękne... cudowne... - mruczał, ale tak... jakby się zaczynał dusić. Jednocześnie z lewego kącika oka popłynęła mu łza.

A ja zrozumiałem: Narzekator odebrał mu zdolność narzekania. A on, jako Polak, bez niej... po prostu się dusi!

Przełknąłem ślinę. No tego jeszcze nie grali.

Wyjrzałem zza samochodu. Miałem wrażenie, że Narzekator jakby trochę urósł od czasu...

Kolejny zielony promień poleciał w kierunku Biedronki, ale Kot w ostatniej chwili powalił ją na ziemię. Oberwała za to bardziej współczesna taksówka, która jechała pobliskimi Alejami Marszałkowskimi. Narzekator znów urósł.

- On się żywi narzekaniem! - mruknąłem.

A mogłem nie być tak dobrym wujkiem, a mogłem...

*Pan Jacek był kierowcą warszawskiej taksówki już od lat 80. XX wieku. Widział wiele za kółkiem, mało co potrafiło go zdziwić. A na pewno nie wielki, zielony robot, który teraz szalał na Placu Defilad.*

*- ...owski, nie dość że te szamba puszcza, to pozwala na te całe happeningi, ale po co to komu, na co to... - prowadził dialog sam ze sobą, choć akurat wioził pasażerkę, młodą dziewczynę. Ona go nie słuchała, bo raz, miała bezprzewodowe słuchawki w uszach, a dwa wciąż patrzyła na ekran telefonu, gdzie bardzo dobitnie wyrażała swoją opinię o poziomie niektórych komentujących jej zdjęcie na Instagramie.*

*I wtedy uderzył w taksówkę zielony promień. Nie zniszczył jej, jednak z miejsca pan Jacek zmienił ton:*

*- W sumie to fajny pomysł, tak ożywia to miejsce, i takie ładne to nawet, jednak lebski gość ten nasz prezydent...*

*Dziewczyna zaś jak szalona dawała każdemu komentującemu serduszka pod wpisami, jednocześnie zapewniając, że ich wszystkich kocha...*

Próbowałem pociągnąć za sobą kierowcę 1313, ten jednak w tym całym „szczęściu” nie chciał się ruszyć. W końcu uznałem, że to się nie uda. Zmieniłem taktykę i zdecydowałem przyjrzeć się sytuacji z bliska, zwłaszcza że pewien plan kiełkował mi w głowie...

Przemknąłem pod ścianą trybuny. Na czworaka wspiałem się po schodkach i wyjrzałem przez barierkę. Narzekator z każdą chwilą rósł. Biedronka i Kot, pomimo że wciąż dzielnie walczyli, wydawali się coraz bardziej zepchnięci do defensywy.

- KOM... KOM, słyszysz mnie?! KOM, odezwij się! - syczałem do zegarka. Wydobywały się z niego tylko trzaski.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon i zalogowałem się na sobie tylko znaną stronę. Może uda mi się zdalnie wyłączyć go i...

Szlag, nie było z nim żadnej łączności.

*Władca Ciem stuknął laseczką o podłogę.*

- *Narzekatorze, przestań się z nimi bawić i zabierz im miracula!*

- Eee, wyluzuj, zawsze chciałem być jak ten Optimus Prajms, Grułęb i MegaZord w jednym, daj się jeszcze nacieszyć, powiększyć i kartonowe miasta poniszczyć, o! - skwitował Narzekator, następując na dach stacji Warszawa Śródmieście. Ten zapadł z głośnym hukiem. - A patrz pan, panie Władco, to jednak nie karton, Power Rangers kłamali!

*Władca Ciem groźne warknął, ale na razie nie odbierał mu mocy.*

Znow wyjrzałem znad barierki. Narzekator wystrzelił promień gdzieś na północ, ponad dachami budynków... i zaraz potężnie się rozrósł.

Przełknąłem ślinę. Nawet nie chciałem wiedzieć, w co trafił.

*Lider opozycji wyszedł na mównicę. Ze łzami w oczach, ale wciąż się uśmiechając i z trudem łapiąc oddech, rzekł:*

- *Zawsze chciałem to powiedzieć: kocham pana, panie Prezesie, kocham pana partię.*

*Prezes, równie wzruszony, odkrzyknął:*

- *I ja was też kocham, opozycjo!*

*W tym momencie cała izba niższa parlamentu padła sobie nawzajem w ramiona.*

*Rzecz jasna, mając coraz większe problemy z oddychaniem...*

*Całą sytuację z galerii obserwował prawowity i jedyny rząd pod wodzą premiera Pika, który teraz mówił, że kocha korzystać z Outlooka. Przy okazji próbując dopaść Skrybę za kolejną dziwną i niebezpieczną akcję.*

*Rzecz jasna, by go za to bardzo wyściskać...*

Narzekator w takim rozmiarze okazał się potężnym wyzwaniem dla Biedronki i Czarnego Kota. Już tylko się bronili. Ostatecznie machnął jedną ze swoich robotycznych dłoni, a dwójkę odrzuciło... wprost na mównicę, tuż koło mnie.

- O, latający kot - mruknąłem. W głowie zaraz usłyszałem kawałek Lady Pank. - Nie teraz! - skarciłem się. Podbiegłem do nich - Wszystko dobrze? - zapytałem po angielsku.

Akurat tak upadli, że Biedronka leżała na Kocie, twarzą w twarzą. Ten, widząc to, bardzo szeroko i łobuzersko się uśmiechnął. I - czy ja dobrze słyszałem?! - zamruczał jak prawdziwy kot?!

- Ach, wakacyjna miłość! - rzucił wesoło.

- Kocie, daj spokój! - ofuknęła go Biedronka i poderwała się w górę. - Zaraz, poznaję pana! - powiedziała, spoglądając na mnie. - To pan spadał z iglicy.

- I nie tylko. Pamiętacie w Paryżu, jak był finał Euro i walczyliście z jednym takim typem? - mruknąłem. W międzyczasie, bardzo popisowo, Kot się podniósł. - To ja, Adam Skupień. A ten tam... to mój samochód, gadający Polonez - wskazałem palcem na KOMa.

- Ach, ten co tak nie mógł się zamknąć. Pamiętam - Biedronka uśmiechnęła się.

- Biedronko, a kiedy otworzysz drzwi do swojego serca dla mnie? - rzucił Kot, jednocześnie podrzucając swój kij.

- Już ci tłumaczyłam Kocie, kocham innego... A ten gdzie idzie? - Biedronka wskazała na Narzekatora. Gigant przechodził akurat koło Rotundy i kierował się na Rondo De Gaulle'a.

- *Wracaj, masz Biedronkę i Czarnego Kota tuż pod filtrem powietrza!* - krzyknął Władca Ciem.

- Narzekator... chcieć... narzekać... he... he... he! - wyrzucił z siebie stwór i strzelił promieniem do pobliskiego baru.

*Zdzisek, Józek i Szymek siedzieli przy jednym stoliku i w ciszy topili swoje smutki w kuflu piwa. Od wczoraj, od przegranego w naprawdę kiepskim stylu meczu Polski na Euro i odpadnięciu z rozgrywek, wciąż nie mogli dojść do siebie.*

- *Tylko Lewy dał radę...* - westchnął Zdzisek.

- *Też patałach* - mruknął Szymek.

*Józkowi gorzyc tak ścisnęła gardło, że nic nie mógł z siebie wyrzucić. Ale za to wypić piwo - jak najbardziej.*

*Zielony promień uderzył w bar. Nic nie zniszczył, ale od ręki Zdzisek, Józek i Szymek uśmiechnęli się.*

- *To nic, za dwa lata będziemy mistrzami świata!* - stwierdził Zdzisek.

- *Za rok będę miał dziewczynę!* - wrzucił Józek.

- *A ja jeszcze dziś znajdę pracę i wyprowadzę się od rodziców!* - dodał Szymek.



*Na te słowa stuknęli się kufłami i z trudem łapiąc powietrze, upili solidne tyki...*

Wyrzałem zza krawędzi. Głowa Narzekatora wystawała ponad budynkami przy Alejach Jerozolimskich. Po ruchach, dźwiękach i błyskach poznawałem, że w najlepsze strzelał do ludzi promieniami, deptał samochody i śmiał się ironicznie, jak tylko on umiał.

No i wciąż rósł.

*Pan Stanisław miał już po dziurki w nosie tych zakupów. Wanda, jego żona, uparła się, że muszą akurat dziś pojechać do jednego ze sklepów w centrum Warszawy. On zaś bardzo nie lubił się ruszać poza obręb swojego przytulnego domu na Sadybie, zwłaszcza w tak ciepły dzień jak dziś.*

*Wanda należała jednak do tych kobiet - czego nauczył się przez 40 lat małżeństwa - które zawsze postawią na swoim. I że dla świętego spokoju nie ma co się buntować. Bo i tak nic się nie ugra.*

*Akurat szli chodnikiem. Część sprawunków mieli za sobą. Pan Stanisław pozwalał, by narzekanie Wandy - w tym przypadku na to, że raz jest zimno, raz jest ciepło, no nie dogodzisz, no trzeba się przeprowadzić, ale gdzie w sumie, może Kraków, ale tam ten smog - wlatywało jednym uchem, a wylatywało drugim.*

*I pewnie by to wciąż trwało, kiedy kątem ujrzał, że od strony centrum idzie wielki, zielony robot, a potem...*

*A potem zobaczył zielony błysk, po którym bardzo się ucieszył, że jest z Wandą na tych zakupach, w sumie dawno tak razem nigdzie nie szli. I tak, bardzo, ale to bardzo się zgadzał z nią, jak to fajnie się żyje w naszym klimacie...*

- By to... - mruknąłem, wracając do Biedronki i Czarnego Kota.

Tymczasem dziewczyna uważnie przyglądała się wisiorce, który wciąż trzymałem.

- Co to jest? - zapytała, marszcząc czoło.

- A... to... To właśnie ukradł Kradziej - wyjaśniłem.

- Mogę obejrzeć? - zapytała Biedronka.

- Jasne - podałem jej ozdobę. Ona ją pochwyciła i zbliżyła do twarzy.

- Co myślisz, milady? - zapytał Kot.

- Pomyśl... Jeśli to ukradł Kradziej, to może Władca Ciem miał z tym jakiś związany plan. A jeśli miał...

- ...to to może być nieznanne miraculum - dokończył za nią Czarny Kot.

- Mira... co? - zapytałem, drapiąc się po głowie.

- *Masz wracać!* - ryknął Władca Ciem. Narzekator działał mu na nerwy zdecydowanie bardziej, niż poprzednie zakumowane postacie. Raz, przez swoje nieposłuszeństwo, a dwa...

- ...Ciemka, a niby po co mam wracać? Czuję, że na Pradze, o Grochowie nie wspominając, to dopiero ludzie narzekają, to się tam dopiero najem, ale bez wypadu na Wesołą, już sama nazwa wskazuje, że tam wszyscy na diecie z uśmiechu, więc...

*Władca Ciem zacisnął wolną pięść.* Narzekator gwałtownie przystanął, zgiął się w pół.

- *Wracasz, albo odbiorę Ci moce!* - zagroził złoczyńca.

Narzekator skrzywił swoją robotyczną twarz.

- Jak... każesz - sapnął, odwrócił się i ruszył z powrotem na Plac Defilad.

- *I nie zapomnij, czego chcę!*

- Miraculum... Potężny, pradawny obiekt, które daje magiczną moc. Jak moje kolczyki... - Biedronka wskazała na ucho.

- I mój pierścień! - Kot machnął mi przed twarzą pierścieniem z zielonym odbiciem kociej łapy.

- Dooooobra... Ale niby po co to temu Władcy Ciem?

- By nas pokonać i zdobyć nasze mira... - w tym momencie nad naszymi głowami przeleciał żółty autobus stołeczny. - Nie ma czasu na wyjaśnienia. Zaraz się przekonamy, czy to faktycznie miraculum. A poza tym... każda pomoc będzie na wagę złota - wyciągnęła naszyjnik na otwartej dłoni. - Adamie Skupniu, proszę, ubierz ten naszyjnik - powiedziała bardzo oficjalnie... ale z uśmiechem na twarzy.

Westchnąłem. Chyba już nic dziwniejszego mnie dziś nie spotka, więc czemu nie?

Wzięłem naszyjnik od Biedronki, założyłem go.

- No i nic się nie dzieje... - mrukną...

Byłem w błędzie.

Błysnęło, a przede mną zmaterializował się... mały, latający stworek, ni to byk, ni to żubr, ale od razu budzący skojarzenia z...

- Tur Slavko, mości panie! - skłonił się wytwornie.

- Jak ciebie kocham Biedronko, to jednak za dużo tych miraculów pałęta się po świecie bez opieki - Kot pokręcił głową.

Dobra, cofam poprzednie słowa: jestem zaskoczony!

- Kim... kim jesteś? - wyrzuciłem z siebie.

- Tur Slavko, kwami dawnych Słowian. Dzielnemu posiadaczowi mojego miraculum oferuję siłę i wielkość tura. Wystarczy tylko rzec: Slavko, dmij w róg! - stworzonko wyjaśniło radośnie.

- Slavko... dmij w róg? - powtórzyłem bezwiednie.

I to był w sumie błąd.

Błysnęło, Slavko wleciał do naszyjnika. Moja ciało samo zaczęło wykonywać pewne ruchy. Pojawiły się fale światła, które zmieniały mój cały strój na taki bardziej... wojowniczy?

Tu hełm, tu koleczuga, a na sam koniec pojawiła się futrzana peleryna, oraz... dzida w ręce? To wszystko, rzecz jasna, w duchu nowoczesnego i ekologicznego (futro było sztuczne) designu.

Kiedy transformacja ustała, mało co się nie wywróciłem.

- Witaj... Turze - Biedronka skinęła głową. Jednocześnie swoim jojo odbiła nadlatujący kiosk RUCHu.

- Zaraz... co... - mruknąłem.

- Nie mamy czasu na wyjaśnienia. Rób to, co my - powiedziała Biedronka. Machnęła yoyo, ono owinęło się wokół ręki Narzekatora. Ten szarpnął i dziewczyna poleciała w jego kierunku.

- Nie słuchaj jej, improwizuj! - Kot puścił do mnie oko. Wydłużył swój kij, odbił się i pofrunął wprost na robota, by ratować panią swego serca.

A ja stałem jak ten cieć przy hałdzie żwiru...

- Śnię, ja śnię... - mruknąłem. - Jestem w Jordanowie, w łóżku, zaraz zadzwoni budzik...

- Aaaaaaaa! - nad moją głową przeleciała Biedronka. Owinęła yoyo wokół Pałacu, dzięki czemu wyhamowała.

Niestety, za nią poleciało coś o wiele cięższego - cały tramwaj, opatrzony numerem 18. W ostatniej chwili uniosłem dzidę i zamachnąłem się. Ta odbiła maszynę, jakby to była... zwykła piłeczka???! Co do...

*Karol Krawczyk uśmiechał się szeroko, przytulając i wyznając, jak bardzo ważny dla niego jest Tadeusz Norek. Niestety, w głębi duszy czuł coś innego: olbrzymi żal, że po tylu latach, w pierwszy dzień jazdy, ... stracił swój tramwaj niskopodłogowy! Jak on to Marszałkowi wyjaśni!*

*Sam Tadzik w sumie też nie miał na co narzekać. Tracił tylko oddech, ale to było do przewidzenia w momencie, kiedy Karol zaczął go bardzo mocno przytulać...*

*Tymczasem w hotelu...*

- Użyli miraculum Tura! - krzyknął Władca Ciem. - Odbierz je!

- To w końcu samego Tura mam odebrać, czy Biedronki i Czarnego Kota czy paczki z paczkomatu, bo już się pogubiłem - mruknął Narzekator, próbując zrzucić Kota ze swojej głowy.

- Gramy vabanque! - uderzył się Władca Ciem.

- Obyś tylko nie znalazł ogórka w tej skrzynce, Ciemka - melancholijnie rzucił Narzekator.

*Cierpliwość Władcy Ciem była na wyczerpaniu...*

Spojrzałem na odlatujący tramwaj, potem na włącznię, potem na swoje ręce... I już wiedziałem, co mam zrobić.

Zacząłem biec. Za pomocą włóczni odbiłem się. Wyleciałem wysoko w powietrze, a potem, jak przystało na superbohatera, wylądowałem z przykucem na barku Narzekatora.

- KOM, uspokój się! - krzyknąłem, pędząc w stronę jego głowy. Wyglądała naprawdę... przerażająco. Zwłaszcza z tymi świecącymi na zielono oczami.

Narzekator próbował zrzucić mnie z barku. Zrobiłem salto w powietrzu, wbiłem włócznię w jego szyję. Odbiłem się od niej, okręciłem w powietrzu, i niczym jakiś Chuck Norris, przywaliłem mu z półobrotu prosto we wlot powietrza. Uderzenie było na tyle potężne, że po centrum Warszawy poniosła się fala akustyczna. Odrzuciło mnie w jedną stronę, Narzekatora w drugą. W ostatniej chwili wyrwałem włócznię i bez problemu wylądowałem na Placu Defilad. Obok mnie opadli Biedronka i Kot.

Narzekator ledwo że ustał. Przez chwilę kręcił się wokół własnej osi, co skończyło się między innymi rozwaleniem wejścia do stacji metra Centrum oraz dewastacją Patelni.

I wtedy to dostrzegłem. Centralnie na jego zadku był wielki napis „Zatrąb, a...”. Dodałem dwa do dwóch, po czym wyszło mi:

- Akuma musiała wlecieć w tę naklejkę! - rzuciłem.

Biedronka uśmiechnęła się.

- Zatem najwyższa pora na... Szczęśliwy Traf! - krzyknęła, podrzucając swoje yoyo wysoko w powietrze. To znów otoczyło się serduszkowymi promieniami. Kiedy zniknęły, na rękę bohaterki opadł...

- Nożyk budowlany? - zapytała zaskoczona Biedronka.

- Po tym wszystkim przyda się tutaj trochę remontów, to możemy założyć wspólną firmę, a jeśli ona wypali, to i może wspólne życie? - skomentował Kot.

- Zaraz... co to właściwie było? - zapytałem. Kątem oka dostrzegłem, że Narzekator odzyskał równowagę.

Biedronka mi nie odpowiedziała. Zaczęła się uważnie rozglądać... i nagle krzyknęła:

- Ja biegnę z lewej, Kocie z prawej, Turze od przodu! Już!

Zacząła biec. My ruszyliśmy za nią.

- Ale po co? - zapytałem Kota.

- Biedronki, któż je zrozumie? - odpowiedział, wzdychając.

Biedronka zamachała yoyo i wystrzeliła nim w prawą rękę Narzekatora. Kot natarł na jego lewe ramię, ja się odbiłem, prosto w pierś...

I wtedy sytuacja się skichała. Narzekator w prawą dłoń złapał Biedronkę. Ta krzyknęła przeraźliwie. Kota i mnie zmiotł gwałtownym ruchem lewej łapy, prosto w ziemię. Niechybnie byśmy skończyli jako mokre plamy na betonowym placu... jednak Kot w ostatniej chwili

osłonił nas, obracając swoim kijkiem jak wiatrakiem. Jednak uderzenie było na tyle silne, że przebiliśmy się przez betonowe płyty, wprost w otchłań... Tunelu Średnicowego. Tam otoczyła nas ciemność wywołana przez gruz spadający z góry...

*Ladze drżała prawa powieka. Czuł, że serce bije mu coraz mocniej, a ciało poci się jak oszalale. Przy okazji miał problemy z oddychaniem, nie były one jednak związane z promieniem Narzekatora. Inni może nic nie widzieli, nie rozumieli, nie poznawali.*

*Ale on tak. Wystarczyło, że usłyszał tylko pierwsze słowa Narzekatoora, już wiedział, że jego największy koszmar stał się prawdą.*

*KOM zbuntował się przeciw Adamowi, po czym zmienił się w Transformera. I to zdecydowanie tego złego.*

*Laga opadł na kolana i zapłakał... Ludzkość było zgubiona.*

*Narzekator w prawej ręce trzymał Biedronkę. Ta się szarpała, jednak nie miała jak uciec. Jednocześnie jej kolczyki zaczynały wydawać charakterystyczne piszczenie - znak, że powoli kończył się czas przed przemianą zwrotną.*

*- Weź jej miraculum! - Władca Ciem, który jeszcze chwilę wcześniej był bardzo zły, teraz uśmiechnął się tryumfalnie.*

*Narzekator zbliżył lewą dłoń do głowy wciąż wijącej się Biedronki.*

*Z trudem poruszyłem się pod gruzami.*

*- Kocie... Kocie! - krzyknąłem w mrok. Próbowałem podnieść belkę, która przygniatała mi nogę, ale ta nie chciała ruszyć.*

*- Kotaklizm! - z mojej lewej odezwał się przytłumiony głos bohatera. Zaraz otaczające nas zwały... zamieniły się w pył! Dzięki temu z góry padło na nas światło słoneczne.*

*- Niech zgadnę, twoja specjalna moc? - zapytałem Kota. Ten z trudem wstał... Teraz dostrzegłem, że jego prawa noga była pod bardzo dziwnym kątem. - Szlag, złamana - kucnąłem przy nim.*

*- Niiieee!!! - z góry dało się słyszeć przeraźliwy krzyk Biedronki.*

*- Już pędzę, mila... - Kot zrobił krok na złamaną nogę, ale zaraz upadł.*

*Spojrzałem na włócznię, która leżała koło mnie. Poniosłem ją.*

*- Cóż... Pora na mnie - mruknąłem.*

*Uderzyłem jej końcem o beton, krzyknąłem:*

*- Wielki Tur!*

*(Skąd to wiedziałem? A cholera wie... samo siedziało w mojej głowie).*



Poczułem, jak zaczynam się powiększać. W przeciągu sekund stałem się gigantyczny. Wybiłem jeszcze większą dziurę w Tunelu Średnicowym i zaraz dominowałem nad Narzekatorem. Ten akurat sięgał po kolczyk Biedronki.

- I kto jest teraz większy? - warknąłem, łapiąc go za lewe ramię. Próbował się wyszarpać, ale byłem za silny.

- Pff, tylko pierdoły noszą takie wdianka, daj mi namiar na krawca, Adasiowi podsunę! - rzucił Narzekator. Wypuścił z prawej dłoni Biedronkę, zamachnął się w moją stronę.

- *Nieeeee!!!! - zawył Władca Ciem.*

Cios sparowałem drugą ręką.

- Nie... nazywaj mnie... pierdołą - powiedziałem spokojnie, delektując się każdym słowem.

*Biedronka spadając już wiedziała, że tak ma być. Wysunęła ostrze nożyka i w momencie przelotu koło naklejki, przecięła ją. Zaraz z tego miejsca wyleciała akuma.*

*Superbohaterka wylądowała z gracją na chodniku.*

- *Dosyć twoich rządów, mała akumo - odtworzyła yoyo i zawirowała nim. - Pora wypędzić złe moce! - krzyknęła, łapiąc zwierzątko. Przyciągnęła yoyo, znów je otworzyła. Tym razem wyleciał z niego piękny, biały motyl. - Papa, mały motylku! - pomachała mu. - Niezwykła Biedronka! - krzyknęła, podrzucając nożyk w powietrze.*

*Tym razem praktycznie całą Warszawę objęły serduszkowe fale.*

*Zniszczone obiekty odbudowały się, samochody i tramwaje wróciły na swoje miejsce. Dziura w tunelu zasklepiła się, a na powierzchni pojawił się Kot, bez złamanej nogi. Dotychczasowe ofiary Narzekatora, ledwo mogące oddychać, nabrały powietrza i rzekły:*

- *W sumie to i tak beznadziejnie! - dało się słyszeć z setek gardel.*

- *Równowaga mocy została przywrócona - mruknąłem, słysząc to.*

*Narzekatora otoczyła czarna chmura i zaraz znikł, a w jego miejscu, pod stopami Tura, znajdował się zielony Polonez Atu, z czerwonym skanerem w miejscu wlotu powietrza.*

Stuknąłem dzidą. Z miejsca zmałałem. Koło mnie wylądowała Biedronka, pojawił się też Kot.

- *Zaliczone! - w trójkę przybiliśmy sobie żółwika.*

- *Zaraz, co to się... - jęknął KOM. Czyżbym usłyszał w jego głosie... pokorę i niepewność?*

- *Już wszystko dobrze, KOMie - uśmiechnęła się Biedronka.*

- *Adaś... Zaraz, gdzie Adaś... - jęknął wóz.*

- *Eee... Na pewno się znajdzie - wyrzuciłem z siebie, trochę grubszym głosem. KOM chyba nie skojarzył, że jestem Turem... i może lepiej, by tego nie wiedział.*

Miracula Biedronki i Kota wspólnie zadzwoniły.

- Znikamy! - spojrzeli na mnie.

- Znikamy - skinąłem głową. - A, zanim... KOMie, jesteś najlepszy, wiesz o tym? - puściłem do niego oko, po czym zarazem z Biedronką i Kotem ewakuowaliśmy z się z placu.

- Jestem... najlepszy? - mruknął KOM. - O, ktoś mnie docenił! Muszę Adasiowi powiedzieć, ale najpierw go znaleźć, pierdołę jedną, nawet jego nadajnik nie działa, no pierdoła jak się patrzy...

*Władca Ciem cały drżał z gniewu.*

- *Mogłeś być moim najlepszym dziełem, mogłeś mi dać to, czego tak bardzo pragnę. Ale jak widać, jeszcze nie osiągnąłem perfekcji... Lecz to już niedługo, Biedronko i Czarny Kocie, to już niedługo...*

Z Kotem i Biedronką ukryliśmy się w bocznej uliczce, niedaleko Placu Grzybowskiego.

- Turzy Sen! - powiedziałem. Błysnęło, kostium zniknął. Za to pojawił się Slavko.

- I ty też jesteś najlepszy - powiedziałem do niego. Slavko wypiął dumne małą pierś. - O was nie wspominając - puściłem oko do Kota i Biedronki.

- Tak samo Tur. Warszawie należy się taki bohater - Biedronka skinęła głową.

Nie odpowiedziałem od razu. Spojrzałem na Slavka, potem na okoliczne budynki.

- Warszawie tak, ale to nie robota dla mnie... - powiedziałem. - Wystarczy mi już że mam KOMa.

- Nie ukrywam, smutno mi panie - Slavko pociągnął nosem.

- Czuję, że czeka na ciebie ktoś bardziej wyjątkowy - mruknąłem. Ściągnąłem naszyjnik. Slavko znikł.

Podąłem ozdobę Biedronce.

- Wy macie większą wiedzę o tym, zaopiekujecie się nim lepiej.

- Na pewno? Miraculum mogłoby ci pomóc w wielu sprawach - zauważył Kot.

Kiwnąłem głową.

- Na pewno. Jestem gościem od gadającego auta. Miracula to nie moja bajka... Choć jeszcze kiedyś z miłą chęcią się spotkam.

Biedronka odebrała ode mnie miraculum Tura. Schowała go do swojego yoyo. Jednocześnie wyjęła z niego drugi naszyjnik, identyczny z pierwszym.

- To kopia, nie do rozróżnienia, za wyjątkiem tego, że nie jest miraculem. Do oddania w muzeum - podała mi wisiołek.

- I tak będzie - skinąłem głową.

Biedronka i Kot mi pomachali... i tyle ich widziałem.

Przy całym absurdzie tego dnia... to było całkiem miłe.

- Tu jesteś pierdoło, a już się bałem, że cię rozdeptałem, czy coś. Znaczy nie to, bym jakoś przez to płakał i w ogóle, ale w sumie... to miło cię widzieć całego.

Odwrociłem się. To nadjeżdżał KOM.

- I ciebie też miło widzieć, i ciebie też - podszedłem do niego. - Pamiętasz coś z bycia Narzekatorem?

- Tyle, ile nagrań jest w sieci. Dziwne uczucie, naprawdę dziwne... Chyba mnie nie wsadzą za to do więzienia? Za młody jestem! - KOM się przeraził.

- Nie wsadzą, przecież nic się w sumie nie stało - wsiałem do środka. - Ale lepiej oddajmy to, zanim ktoś mnie oskarży o kolejną kradzież - rozwinąłem wisiołek i przyjrzałem mu się.

Faktycznie, był nie do rozróżnienia.

\*\*\*

I znów KOM stał na parkingu, niedaleko Pałacu Kultury i Nauki, i znów obserwował Adama przez kamery w muzeum. Akurat oddawał naszyjnik kustoszowi wystawy, a ten mu bardzo dziękował. Obok wydarzeniom przyglądała się Klaudia.

- No pierdoła Adaś, ale umi w te klocki supeboaterskie, trza mu przyznać - westchnął KOM, jednocześnie porównując fotki Tura z posturą Adasia, a także analizując ich głosy. - I nawet nie potrzebuje żadnych specjalnych mocy. No, może za wyjątkiem mnie... - dodał z przekąsem.

Tymczasem w kadrze pojawiła się wycieczka z Francji. KOM momentalnie w tłumie wychwycił dwoje nastolatków: przystojnego blondyna oraz dziewczynę o azjatyckich korzeniach. Stali w pewnej odległości od siebie, ale nawet Polonez widział, jak ona śledzi go maślanymi oczyma. Jednocześnie odkodował odpowiedni zapis w swojej pamięci.

- Ech, Biedronko i Kocie, w którym sezonie sobie w końcu wyznacie prawdę, no w którym? - mruknął sam do siebie.

A potem znów zaszyfrował informacje. Należało im się. Jak i Adasiowi...

- Jednak nie taka pierdoła z niego, nie taka pierdoła - ostatecznie podsumował Polonez.

**KONIEC**



## **TYMCZASEM W SEJMIE**

Pik nerwowo poprawił blado czerwony krawat.

- Uff, było blisko - mruknął, kasując ze swojego laptopa projekt ustawy nakazującej każdemu człowiekowi tylko i wyłącznie korzystanie z Outlooka.

Jednocześnie solennie sobie obiecując, że będzie powstrzymywał Skrybę przed kolejnymi tak dziwnymi opowieściami...

## W ROLACH GŁÓWNYCH

*Adam Skupień*  
*KOM 5000*  
*Warszawa*

## ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

*Biedronki*  
*Czarnego Kota*  
*i Władcy Ciem*

*oraz*

*Wielu innych postaci w mniejszych bądź większych cameo*

## SCENARIUSZ I REŻYSERIA

*Niejaki Skryba*

## GRAFIKI

*Astrotrain*  
*Rider*  
*NR Entertainment*

## SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

*Karolinie za cenne uwagi*  
*Riderowi za pomoc techniczną*  
*Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze*

**NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE**





**PS.**

## **WARSZAWA, LOTNISKO OKĘCIE, 11 CZERWCA**

Na zewnątrz trwała burza, przez którą ruch samolotów został wstrzymany. Nic nie mogło wystartować, nie wylądować. Wywołało to niemałe opóźnienia, a także kolejki pasażerów oczekujących na swój lot i przez to wspólnie spędzających czas w przestronnej hali odlotów.

Nad nią znajdowała mniejsza salka, specjalnie do obsługi VIPów. W to burzowe popołudnie przebywał tam, jak na razie, tylko jeden człowiek.

Robert, znany piłkarz.

Robertowi nie można było odmówić talentu, samozaparcia i włożonej tytanicznej pracy. Mieszanka ta przyniosła mu bardzo wymierne korzyści, dużo rekordów. I gigantyczną popularność.

Jednak nie był z tym szczęśliwy, oj nie... Niedawno zakończył na fazie grupowej, wraz ze swoją reprezentacją narodową, kolejny duży turniej piłkarski. Dali z siebie ile mogli, Robert zostawił na boisku więcej niż serce. Jednak coś bardzo, bardzo nie wyszło. I w niemiłej atmosferze musieli powrócić do kraju.

Robert czekał na lotnisku na start prywatnego samolotu. Musiał lecieć za granicę, do centrali swojego klubu ligowego, by załatwić pewne sprawy. Niestety, burza uziemiła i taką gwiazdę.

Pewnych rzeczy się nie przeskoczy, nawet będąc VIPem.

- Robercie - nagle usłyszał za sobą dziewczęcy głos. Aż podskoczył! Myślał, że jest sam w pomieszczeniu!

Okręcił głowę... i od razu zrozumiał.

Powoli zbliżali się do niego Biedronka i Czarny Kot. Znał ich, słyszał o wyczynach, chociażby tych z Warszawy. A także kiedyś, razem z Kotem, śpiewał dla Biedronki...

Uśmiechnął się na tamto wspomnienie. A jeszcze bardziej na wspomnienie meczu, który to poprzedził...

- Biedronko! Czarny Kocie! Miło was widzieć! - przywitał ich bardzo wylewnie. - Też was burza zatrzymała w Warszawie? - zapytał Robert.

- Jak widać - Biedronka skinęła głową. - Nie przyszliśmy jednak rozmawiać o pogodzie.

- Mamy dla ciebie pewną ofertę - dodał Kot.

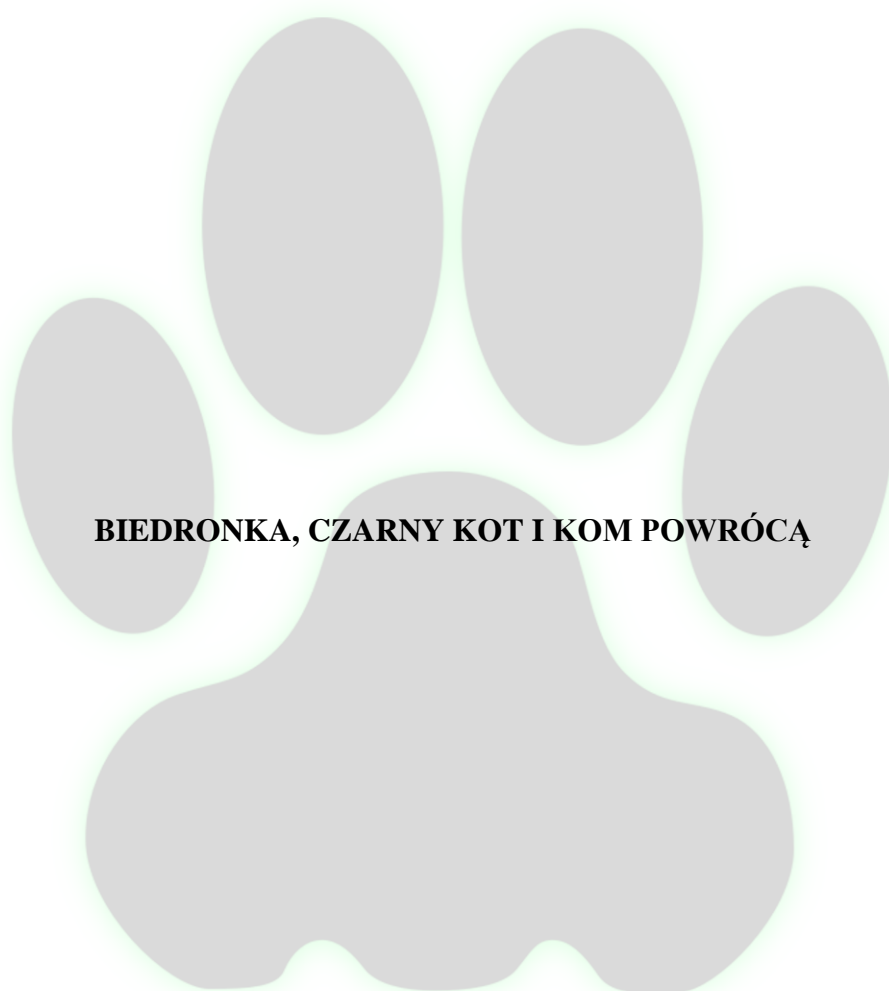
- Nowy singiel nagrywamy? - Robert rozpromienił się.

- Tym razem nie, ale tamto... było naprawdę miłe - Biedronka zarumieniała się. By ukryć to zakłopotane, sięgnęła po swojej yoyo i otworzyła je. Wyciągnęła z niego wisiorek.

- Robercie... - w tym momencie rozległ się grzmot, który zagłuszył część jej wypowiedzi - ...ski, oto miraculum Tura, z dawien dawna magiczny obiekt broniący Słowian. Przekazujemy go tobie, jednemu z największych współczesnych wojowników tej ziemi. Korzystaj z niego mądrze i do czynienia dobra - podała Robertowi ozdobę. Jemu tylko zaświeciły się oczy. Wziął wisiorek, ubrał go.

Z błyskiem zmaterializował się przed nim Slavko.







2021